Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr. — od 1. wrześ. do końca grud. 2 złr. 30 kr.
" " na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 1. września do końca grudnia 2 złr. 40kr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 47.

Lwów dnia 8. Września 1858.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739¹/₄ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Według *Ind. belge* przyszła pożyczka turecka do skutku i została ogłoszoną na giełdzie londyńskiej. Pożyczka wynosi pięć milionów funtów szterlingów. Wypłata procentów, a później umorzenie, są oparte na cłach w Turcyi.

Lord Redcliffe, który jedzie do Stambułu, ma traktować z W. Portą o nabycie wyspy Perim; niektóre dzienniki utrzymują z tego powodu, że rząd angielski nie będzie się opierał przekopaniu międzymorza Suez.

O spiskach, w Stambule na życie sułtana, a w Aleksandryi na życie wice-króla Said Paszy, nie mamy dotąd żadnych bliższych wiadomości.

Listy z Raguzy donoszą o nowych utarczkach na granicy Czarnogóry.

Z przejażdżki lorda Palmerstona do Paryża wróżą zmianę obecnego gabinetu angielskiego. Lord Derby przeczuwając, co mu zagraża, aby siebie wyratować postanowił, poświęcić lordów Malmesbure-go i D'Israelego, którzy jak wiadomo, najwięcej Francyi sprzyjają, spodziewając się, że tym sposobem umocni się na swojem stanowisku.

Za kilka tygodni stanie car Aleksander na granicy Polski kongresowej.

Według doniesień korespondenta wiedeńskiego do Czasu, ma książę Adam Czartoryski przybyć do Wiednia. Trudno aby przyjazd księcia, niegdyś naczelnika rządu w Warszawie, do Wiednia, nieobudził masę domysłów względem przyszłości nadwiślańskiego kraju.

Najważniejszym wypadkiem, który w wysokim stopniu obudził fantazyę dziennikarską, jest traktat chiński; a chociaż do urzeczywistnienia koncesyj chińskich jeszcze bardzo daleko, rozwodzą się dzienniki nad niemi, choćby dla tego, że w obecnej chwili nie mają o czem donosić.

Anglia i Francya.

„Césarstwo, to pokój" wyrzekł głośno Napoleon III. „Césarstwo, to pokój" powtórzyły chórem wszędzie i nieurzędowe dzienniki; a góry i morza dalekie zabrzmiały odgłosem: „Césarstwo, to pokój."

I założone zostało państwo pokoju; a tkliwe dusze widziały już w namacalnéj rzeczywistości wszystkie sielanki ś. p. Gessnera, i jak ongi za czasów Ludwika XV., śnieżne baranki z szkarłatnemi wstęgami, podskakujące na ślicznéj łączce przy słodkich tonach fujarki pasterskiéj.

I w sielankowéj tkliwości przebaczano wszystkim, wyciągano ramiona przyjaźne do wszystkich; i nareszcie, w uniesieniu rzewności, wyciągnięto tęskne ramiona aż po za Kanał i uściśnięto serdecznie Anglię, chociaż pa trzyła na Arkadyę nową spojrzeniem mglistém, jak jéj niebo. I nie było takiego uścisku od czasów Wilhelma, książęcia Normandyi, którego śmierć r. 1087 zaskoczyła na drodze, gdy po spaleniu miasta Nantes szedł odwiédzić Paryż z orszakiem dziesięciotysięcznym — aż do czasów ministra francuzkiego Saint-Contest, który w memoryale swym, odczytanym w radzie stanu r. 1751 powiedział: „że nie bardzo trudno złamać przewagę Anglii i zepchnąć ją do drugiego rzędu mocarstw; gdyż ona sama przez się nic nie posiada, coby jéj nadać mogło przewagę nad innémi państwami." A od czasów Saint-Contest'a, aż od czasów Napoleona I., który wszędzie szukał Anglii, tak w Rosyi jak w Syryi — i który wszędzie znajdywał Anglię, tak w murach twierdzy Saint-Jean d'Acre, jak na polach pod wsią Waterloo. A od czasów Napoleona I., aż do czasów Napoleona III., który groźne przymierze zawarł z Anglią dla ukarania Rosyi za kłócenie pokoju europejskiego — lecz z miłości pokoju nie chciał Rosyi wyrządzić żadnéj krzywdy — i przebaczył i podał Rosyi dłoń braterską do przymierza serdecznego, dla... dla utrzymania pokoju.

Bo pokoju takiego nie było od czasów kardynała Volsey'a, miłującego złoto Franciszka I., gdy po długich wojnach stanął między Francyą i Anglią *pokój wieczny* r. 1527, a znowu po nim i po wojnach wśród tego wiecznego pokoju prowadzonych r. 1546 *pokój niewieczny*— aż do naszych dni, do czasów Napoleona III., gdy po *ukończeniu* wojny krymskiéj stanął *pokój wiecznie wieczny*.

I po nienawiści ośmiu wieków, nastąpiła miłość, która trwać będzie w nieskończone wieki — i przez cieśninę Atlantyku patrzyli ku sobie wzrokiem tęsknym, jak ongi Hero i Leander przez cieśninę Hellespontu, aż upadli sobie w tęskne ramiona, w obliczu nieba i morza nieskończonego—a ludy zachwycone po jednéj i po drugiéj stronie zawistnéj cieśniny zawołały: Pokój, pokój nam wieczny!

A głośniéj od wszystkich wołał Persigny, którego umiejętna ręka zakładała fundamenta państwa pokoju; i Morny, któremu w starożytnéj stolicy carów, wśród orszaku koronacyjnego, tyle przed innymi okazywano łaski; i Palmerston, Anglik niesłychanéj gibkości, i Times, przez którego usta mówią wszystkie kopalnie węgli i wszystkie kominy parowe wielkiéj Brytanii.

I podczas gdy Palmerston odbywa pielgrzymkę do mieszkania wiejskiego Persigny'ego, by w samotném zaciszu oddać się wraz z swym gospodarzem sielankowemu marzeniu o wiecznym pokoju — „Times" wylewa głośno uczucia serca swego, wzruszonego mową hrabiego Persigny.

Najpierw do grobu wiecznego spuszcza nieporozumienie, jakie kiedykolwiek było między Francyą i Anglią, bo ono teraz już *martwe*, nie ruszy ni ręki ni nogi — i zaraz potém powiada, że „to nie była rozumna walka interesów przeciwnych, lecz przemijające uniesienie namiętne". Jużto *Times* nigdy nie okazał braku loiki; lecz teraz okazał nawet zbytek loiki — i loikę swą posuwa aż do egzaltowanego stanu potężnéj nielogiczności. Bo tém samém powiada, że *są*, że *istnieją* interesa przeciwne, tylko że ta ostatnia ich walka nie była rozumna — i dodaje to, co się samo przez się rozumie, że każde uniesienie namiętne jest przemijającem. Daléj stając na stanowisku sędziego, powiada, że „zważywszy *po części* okoliczności, *możnaby prawie uniewinnić* postępowanie cesarza francuzkiego, bo w owéj chwili nie panował u niego rozum". Zaiste, uniewinnienie *takie*, stanie się pewno niesłychanéj mocy kitem dla anglo francuzkiéj przyjaźni! Nakoniec wyprowadza sens moralny, że „to zdarzenie dało naukę tak Anglii, jak *césarzowi*". „Césarzowi, że Anglicy są najknąbrniejszym i walki najchciwszym narodem na całym świecie"; Anglii zaś dało tę naukę, „że, chociaż państwo Wielkiéj Brytanii bogactwem i ludnością tak bardzo przewyższa Francyę, przy zatargach nagle powstałych wszakże narażoném być może na gwałtowniej-

PAN KOMISARZ.

Obrazek wiejski przez Z. G.

(Ciąg dalszy).

Pół milki od miasteczka Poboiska w pięknem położeniu nad rzeką leżał folwark Zalawy, pięknie zabudowany, z dworem pańskim.

To siedziba pana komisarza, a folwarek pole popisu jego, podług różnych pism gospodarczych i czasowych teoryj.

Dwór obszerny pod czerwonym dachem, o dużych włoskich oknach, o kolumnadzie z facyatą jońską, wśród pięknie utrzymanego ogrodu, przyjemne robił wrażenie.

Po kilku schodach kamiennych wchodzi się na ganek, z ganku przez drzwi szklanne do dużej opalanej malowanej sieni; na lewo na prawo, pokoje, korytarze, gabineciki, sala bilarowa, salon towarzyski z szklannemi na ogród drzwiami.

Trzecia godzina po obiedzie, pan komisarz w karle safianowem spoczywa po trudach dnia i jedzenia, przed nim na małym stoliku w sporej filiżance czarna kawa; lokaj podpala fajkę na długim antykpkowym cybuchu o potężnym bursztynie.

Pan komisarz sapie z utrudzenia.

Z dalszych pokojów odzywa się głos fortepianu.

— Ani chwilki spoczynku panie Efroim! dalej sił już braknie, choć to człowiek nie ułomek. Pan komisarz zwykle wiele rozprawiał o silnej swojej budowie, i zapasach żywotnych z czasów lepszych. Bo co ta teraźniejsza młodzież, prawił, ni to połowy tego co my dawniej!

— Aches mir wielmożny panie, ja nie wiem na co wielmożny pan tyle sam się fatyguje po nocach i dniach całych, kiedy jest Bogu dzięki kim się wyręczyć, i sekretarze i rachmistrze i kasiery i ekonomy i leśniczy i rządzcy, na co dziś zrujnować swego zdrowia?

— Bo to widzisz aspan panie Efroim, już taka natura moja; nie lubię próżnować.

Dobrze wiedział Efroim, że pan komisarz wstawszy o dziewiątej, ogoliwszy się o jedynastej, zjadłszy drugie śniadanko o dwunastej, przepędzał przedobiadową porę z córeczkami swemi.

A miał pan komisarz dwie dorosłe dorodne córeczki, pociechę swoją, bo i nie głupie i nie szpetne, i wesołe.

Ale Efroim znając słabość komisarza, dalej ciągnął w tym samym tonie.

— Niech już przynajmniej wielmożny pan po obiedzie teraz trochę spocznie; ja umyślnie tu postoję, żeby wielmożny pan nie wychodził nigdzie.

— No, no, usiądź ne sobie panie Efroim, tyle mojej rozrywki jak pogawędzę z tobą.

— Jak tam stoi zboże, jak wódka? może co kupisz? a może co z bydła?

— Ja tu posłał do wielmożnego pana Srula, kupić tę jałówkę czarną na mięso, ale jak słychać, gdzieś tego jałówki nie widać; czy zdechła z przeproszeniem wielmożnego pana? bo ja coś śliszał, że go pan Adaś z Gojowic zajął za szkody i trzyma; może już u niego za te pare dni zdechła, z przeproszeniem wielmożnego pana?—Pierwszy to raz od kilku dni, jak rostbratle z czarnej jałówki figurowały na stole pana komisarza, usłyszał on, że brakuje w stajni jedna sztuka bydła; ale udając wszechwiedzącego gospodarza, fuknął:

— Ot ten Adaś z Gojowic, to mi zawsze coś przeskrobie — zapomniałem kazać napisać, by odesłał jałówkę. I zadzwonił na lokaja.

— Wołać mi pana sekretarza.

Za chwilę pojawił się w kancelaryi przed panem komisarzem wyglancowany, wyperfumowany, wypomadowany dwudziestokilkoletni młodzieniec przystojny, z okiem pełnem życia i z uśmiechem zadowolenia na ustach; w guzikowej dziurze jego rajtfraku rumienił się nierozwity jeszcze pączek róży, snać zdobycz niedawna; głos fortepianu na chwilę umilkł.

— Panie Skrobikiewicz, zapomniałem prosić pana, abyś napisał list do tego golca Adasia, jak go nazywają, z Gojowic; wszakże to on już od piątku czy od soboty trzyma naszą jałówkę zajętą, a napisz pan ostro, niech pamięta, że on posesor w dobrach księcia.

Efroim musnął ręką po lśniącej brodzie i założył rękę za bogaty pas.

Wyszedł pan Skrobikiewicz, a fortepian objawił znów swoje życie wesołem allegro...

II.

Teraz ośmielamy się zapytać naszych czytelników, jaki dźwięk milszy ich uchu? czy metalowo naciągnięty, skórkowo-pałkowy klawicymbałów, czy też metalowo-zaokrąglony, marmurowo uderzający, komisarskiej kasy, z akompaniamentem szelestu banknotowego?

W pierwszym razie wypadałoby nam poskoczyć z lekkonożnym panem Skrobikiewiczem przez kilka elegancko umeblowanych pokojów, do równie elegancko umeblowanego salonu, i stanąć za krzesłem grającej panny Melanii czarnookiej, czarnowłosej, rumianej, starszej komi-

sze niebezpieczeństwo, *bo przeciwnik nasz jedném pchnięciem ugodzić nas może w samo serce*". Istotnie, jakże pełne nauki te słowa! Więc *cesarz* nawet w chwili najgorętszéj miłości nazywa się w Anglii *przeciwnikiem Anglii!* Jakaż to gorąca musi być miłość dla takiego przeciwnika, o którym nigdy nie zapominamy, że jest naszym przeciwnikiem, i że nas jedném pchnięciem ugodzić może w samo serce! Jakieżto oraz wymowne poparcie słów Saint-Contest'a, wyrzeczonych przed przeszło stu laty!

Jakieżto nakoniec uroczyste ogłoszenie istotnéj niemocy Anglii—szczególnie dzisiaj, obok tego, co się dzieje w Indyach! Aby zaś Francya najmniejszéj o tém nie miała wątpliwości, więc sławieniem Persignyowskiéj i Mornyowskiej pochwały anglo francuzkiéj przyjaźni, brzmi cały różnorodny chór dzienników angielskich—lecz niestety ze strony Francyi odpowiada tylko grobowe milczenie. Jeden tylko „Journal des Debats" udziela mowę Persignyego, bez wszelkich uwag i dodatków. —Istotnie, anglo francuzka przyjaźń tak mocno wkorzeniła się w sercach Francyi i Anglii, że już nawet nic nie słychać i nie widać, krom dział, które sobie nawzajem jako zakład miłości przesyłają.

Nareszcie przypomina sobie „Times", ale dopiero *teraz, po* mowie Persignyego, że żadna okoliczność owego nieszczęsnego zajścia tyle w Anglii nie obudziła powszechnego współczucia, jak ta, że pan Persigny dla utrzymania serdecznéj przyjaźni pomiędzy Francyą i Anglią musiał opuścić Anglię. Jakaż to czułość w téj Anglii!

Na samym końcu dopiero wynurza „Times" myśl swą najserdeczniejszą; a sposób, jakim tę myśl wyraża, dowodzi jasno, że „Times" jest ściśle loicznym, choćby nawet na pozór był samą nieloicznością.

„*Spodziewamy się*, tak kończy *Times* swe uwagi, że mowa, którą pan Persigny zagaił jeneralną radę departamentu Ligiery, jest wierniejszym wyrazem sposobu myślenia Napoleona III., jak owe artykuły dziennikarskie, które w Paryżu od władz urzędowych bywają w obieg puszczane, lub owe broszury, które są plagą dla kraju."

Więc *Times* nie jest o tém przekonany, tylko *spodziewa* się tego: i słusznie, bo cóżby mu pozostało, gdyby stracił nawet nadzieję? My zaś nie mamy téj nadziei, bo *nie* dopuszcza jéj ta prosta okoliczność, że obok milczenia dzienników nieurzędowych, zamilczały mowę tę nawet dzienniki urzędowe; a więc zbyt oczywista, że stan rzeczy we Francyi jest taki, iż Napoleon nie chce, by mowa Persignyego uważana była od Francyi za wyraz *jego* sposobu myślenia.

Wprawdzie znając nawet prawdziwy sposób myślenia teraźniejszego césarza Francuzów, nie możnaby ztąd wnioskować o jakichś czynach: bo wszakże césarstwo teraźniejsze jest césarstwem *pokoju*, a nie *czynów*. Lecz, ze sposobu myślenia możnaby przynajmniéj o jakiéjś *chętce* do pewnych czynów wnioskować. Znając dwulicową politykę Napoleona III, łatwo pojąć, że z jednéj strony pozwolił, a może i nakazał Persigny'emu mieć mowę w duchu anglo-francuzkiego przymierza, ze względu na tę część opinii europejskiej, która w owém przymierzu upatruje rękojmię pokoju—z drugiej strony zaś, ze względu na Rosyę, serdeczną przyjaciółkę swoją a śmiertelną nieprzyjaciółkę Anglii—szczególnie zaś ze względu na Francyę, któréj słabościom wedle możności schlébiać jest głównem staraniem teraźniejszego césarstwa—a która milczeniem swojém po mowie Persigny'ego okazała, że w niéj żyje jeszcze nienawiść ku Anglii, odziedziczona od piętnastu pokoleń—milczeniem dotychczasowém dzienników urzędowych po prostu zadał kłamstwo mowie Persignyego. Napoleon III. wie dobrze, że Francya oczekuje wykonania planów Napoleona I. od człowieka, który się mieni jego następcą. Sposób myślenia Napoleona III. więc—o ile on ma jakiś *własny* sposób myślenia — nie może mieć innéj podstawy, jak myśli Napoleona I., nie przebłaganego nieprzyjaciela Anglii; i dla tego my z swéj strony za wierniejszy od wszelkich mów Persigny'ego wyraz sposobu myślenia Napoleona III. uważalibyśmy owe działa, któremi jakoby symbolicznémi datkami obdarzają się nawzajem królowa angielska i césarz Francuzów—niby tubami do zrozumiałéj rozmowy ponad burzliwémi wodami cieśniny ich rozłączającéj.

Wyspa Madagaskar.

Po Cherbourgu i konferencyach paryzkich nastała cisza i posucha nadzwyczaj smutną dla wszystkich dzienników, wyglądających lada jakiej nowinki, jak kania dészczu. I na szczęście zawitała nowość, po którą wszakże trzeba się wynieść z Europy i udać aż nad brzegi Afryki. Jest to zawiązek dopiero, i to malutki, nowego zawikłania między zachodniemi państwami, które grozi świeżo w Cherbourgu odegrzanej serdeczności. I znowu pozaeuropejska wyspa stać się ma kością niezgody między Francyą i Anglią. Dawniej już biegała wieść po gazetach, jakoby Francya przygotowywała wyprawę do Madagaskaru. Celem tej wyprawy miało być skaranie tamtejszych dzikich plemion, za zniewagę uczynioną fladze francuzkiej, i przywrócenie a nawet i rozprzestrzenienie dawniejszego zwierzchnictwa francuzkiego nad ważniejszemi osadami tej wyspy, które to zwierzchnictwo datuje się jeszcze od połowy wieku siedmnastego. Aż tu nagle rozchodzi się wieść świeżuteńka, że w tymże samym celu wyruszyły już angielskie okręta. Jeżeli się wieść ta potwierdzi, i Anglicy na prawdę uprzedzą Francuzów z uderzającym postępując pospiechem, uraza ztąd wynikła może przybrać niemałe rozmiary. Jak na teraz, odzywa się w dziennikarstwie francuzkiem wielkie zadziwienie. Odzywają się głosy nawet za wyłącznem prawem Francyi do tej wyspy. Mniej wyłączne głosy żądają przynajmniej, aby Francya z Anglią wspólnem działaniem uzyskały tę wyspę dla cywilizacyi. To pewna, że Anglia bardzo nie rada temu rozszerzaniu się Francyi w Afryce. Już Algier, odkąd stał się francuzką prowincyą, nie miłe na Anglikach robi wrażenie. Kwestya o tak zwane wolne wychodźtwo murzynów, jest wstrzymana, ale nie ułatwiona, a nowy układ Francyi z murzyńskim królem w Dahomej spotęguje opozycyę angielską w tej mierze. Nie mniej drażliwą jest stacya morska na wyspie Bourbon dla samowładztwa angielskiego na tem morzu.

Nie zawadzi z tego powodu obznajomić się bliżej z tą wyspą Madagaskar. Leży ona przy wschodniem wybrzeżu Afryki, i jest większa od całej Francyi. Długa 300 mil, a 100 do 120 mil szeroka, ma ona 10,500 mil kwadratowych rozległości. Ponieważ środek wyspy jest dotąd nieprzystępny, trudno wiedzieć z pewnością o liczbie mieszkańców. Jedni rachują ich na 1,600.000. drudzy na 4 miliony. Mieszkają tam rozmaite plemiona; godzą się jednak wszyscy, że plemiona te są silne i odważne, ale zarazem złodziejskie, srogie i rozpustne. Chociaż ci Madagasowie, którzy częstszą mieli styczność z Europejczykami, okazują nie małe zdolności, ludność cała stoi na bardzo niskim stopniu oświaty, i nie umié nawet korzystać sama z wielkich bogactw swojej ziemi. Madagaskar uchodzi w ogólnej opinii jako grób dla Europejczyków. Jest-to prawda wszakże tylko co do niektórych osad nadbrzeżnych. Środkowy kraj górzysty (Madagaskar ma góry 12,000 stóp wysokie) ma klimat bardzo zdrowy i umiarkowany w stosunku do innych zwrotnikowych krajów. Wyspa ta w dawnej już przeszłości znana była żeglarzom. Później w roku 1492 odkryli ją Portugalczycy w dzień św. Wawrzeńca i nazwali ją wyspą św. Wawrzeńca; lecz w nowszych czasach utrzymała się nazwa Madagaskar, używana przez samych jej mieszkańców. Portugalczycy nie mieli tam nigdy stałej osady. Anglicy założyli pierwsze osady na zachodniem wybrzeżu, i rozciągnęli je także na wybrzeże północne. Holendrzy założyli także handlową faktoryę; lecz wszystkie te osady nie kwitły długo.

Francya zajmywała się najwięcej Madagaskarem. Wygnała innych kolonistów i przez długi czas uważała tę wyspę za swoją własność. Za panowania Ludwika XIV. wystawili Francuzi forteczkę Delfin, i od niej nazwali ją wyspą Delfina. Dzika nieprzyjaźń krajowców nie dawała im spokoju; i forteczka Delfin była nieraz palona. Francya wszakże z wielką wytrwałością dobijała się o posiadanie wyspy, i pomału obok starej forteczki powstało sześć innych osad francuzkich. Najwięcej starań łożył Colbert. W roku 1666 oddał ją pod bezpośrednie zwierzchnictwo samego króla, i doprowadził do tego, że niektórzy z naczelników tamtejszych uznali to zwierzchnictwo, i przysięgli nawet na wierność, co im zupełnie nieprzeszkadzało napadać i mordować swoich panów przy każdej zdarzonej sposobności. W roku 1688 nadano wyspie dumną nazwę wschodniej Francyi.

W czasie wielkiej walki z Anglią, Francuzi stracili Madagaskar równie jak i wszystkie inne kolonie swoje. W roku 1816 wróciła Francya do dawnych praw swoich za zezwoleniem Anglii. W roku 1818 ministeryum Mole powtórzyło ceremoniał składanego hołdu, i baron Makau z wielką uroczystością brał w posiadanie wszystkie dawniejsze osady. Napady wszakże zdradzieckie krajowców trwały ciągle, a wewnętrzne niepokoje Francyi niedozwalały jej występować energicznie. Buta zuchwała Madagasów nieposkromiona, stawała się coraz większą; napady zwiększały się, co trwa aż do naszych czasów i co właśnie miało być skarconem.

Z tego się okazuje, że Francya wsparta na przeszłości, może wielkie sobie rościć prawa do Madagaskaru, i wątpić nie można, że o nich myśli na prawdę.

Przegląd dzienników.

Wiedeń. Według *Ostd. Post* nastąpi całkiem nowy podział na dyecezye we wszystkich krajach koronnych. Arcyksiążę Stefan wyjechał wczoraj koleją południową do Styryi.

— Z Egiptu donoszą, że na rozkaz Saida Paszy uwięziono resztki dawnych magików i wróżbitów. Trzynastu obito kijami, a czternastego starego i bardzo szanowanego człowieka, a przytem najsłynniejszego *czarnoksiężnika*, zamknięto do więzienia, gdyż jak wiemy z pewnego źródła—przepowiedział bliską śmierć wice-królowi.

Z Pragi (czeskiej) piszą pod d. 22. sierpnia do *Gazety Kolońskiej*: Wczoraj został młody czeski literat p. Fritsch „za niestosowne polityczne zachowywanie się" w swojem mieszkaniu uwięzionym, a dziś do Siedmiogrodu wywiezionym, gdzie go tymczasowo w misteczku Detsz internowano. Powodem uwięzienia miały być częste schadzki u wspomnionego Fritsza, młodych czeskich publicystów.

---

sarzówny; w drugim zaś razie, pozostaniemy w miejscu, gdzieśmy byli, przed rozciągniętym w safianowem karle panem Fasolowskim.

A że to pora potemu, i że wierni chcemy być raz orzeczonym zasadom, a obrazki nasze zaokrąglać ile możności jednym pociągiem w kontury wyraźne — więc słuchajmy dyalogu dalszego między panem komisarzem a Efroimem.

— Jużto wielmożny pan ma wielką racyą, że kazał ostro pisać na tego pana Adasia; bo on nigdy nie poszanuje wielmożnego pana. Jak on śmiał zajmować skarbową jałówkę, kiedy on z łaski skarbu żyje na tej posesyi? Hersti! jaki mi grojse purec? on wart być za ekonoma u wielmożnego pana. Tu pan Fasolowski wyciągnął długie nogi przed siebie jak najdłużej.

— A jak on gospodaruje na książęcym majątku, to aż mi żal popatrzyć, choć ja żyd.

— Już-by ja był dawno wykurzył tego lisa z tej nory, gdyby nie książę, co go zasłania własną osobą; jednak przyjdzie kréska na Matyska.

— A jak on niezapłaci raty?

— Jak tylko o godzinę się spóźni, to mam prawo wyrzucić go, i książę nic nie może powiedzieć, a nawet księstwo w tę porę zwykle za granicą; nimby się dowiedzieli, jużbym lisa wykurzył.

— On pewnie nie zapłaci na termin; ja kładę tysiąc złr. na stół o zakład, że on nie zapłaci, a wielmożny pan wypuści mnie ten folwark; na co tam innego posesora?...

Efroim trzymał propinacye wszystkie, lecz mieszkał sam w Gojowicach, bo tam i gorzelnię trzymał od pana Adasia, i miał pilnować tego młodego człowieka, z którego nie mało ciągnął korzyści; a najwięcej, bo dawno już czyhał na posesyę tego folwarku. Gojowice, to najpiękniejszy i największy folwark w dobrach księcia.

— Jak on nie zapłaci, to masz moje słowo.

— Kłaniam wielmożnemu panu; i zdjął jarmułkę i powstał z krzesła wdzięcznie. A odsłoniwszy racimorowy żupan, dobył gruby pulares i spory woreczek.

— A za co jego tak książę lubi, tego Adasia? pytał dalej żydek, otwierając zwolna pugilares.

— Bo to widzisz mój Efroimku, niby to on pochodzi z familii maremorejnej, jak wy nazywacie, choć to i człowiek nie wyleciał sroce z pod ogona. Tu puszczał wielkie kłęby dymu pan Fasolowski, poglądając z ukosa w kąt kancelaryi swojej, na blaszaną długą puszkę.

— Ny! co to wart, kiedy on już ostatki traci tego, co mu ojciec zostawił; ojciec to był gospodarz, ale ten to kapcan —nie wart za jeden mały palec u jednej nogi wielmożnego pana.

Znowu gruby kłąb dymu wyleciał z cybucha pana komisarza.

— Z przeproszeniem wielmożnego pana, ja tu słyszał, że wielmożny pan chciał jemu dać swoją panienkę, starszą za żonę?

— Et plotki!

Było to dawno marzenie pana Fasolowskiego, a podobno bardziej jeszcze jego starszej córki, ale potem o tem.

— Ny! pewnie, bo toby szkoda takiej pięknej i rozumnej panienki za takiego kapcana — ja mam dla panienki innego kawalera!

— A co ty tam pleciesz? zagadł pan komisarz.

— To te tysiąc reńskich na zakład, i sto czerwonych złotych na porękawiczne dla wielmożnej pani...

— Ależ to jeszcze nie pewny interes, bo to i księżna lubi tego Adasia; on dla niej konia ujeździł własnego chowu, i zawsze jej towarzyszy na koniu, i księżna go lubi.

— Ny! ale jak on nie zapłaci raty?

— Ale jak zapłaci?

I tak i tak, ja moje tysiąc złotych reńskich zostawiam u wielmożnego pana; to moja głowa w tem; tylko wielmożny pan będzie łaskaw mi spuścić co z czynszu, bo to on zrujnował te dobra.

— Ta ja to wiem, że w złym stanie; ale...

— Proszę wielmożnego pana, ja za tę karą kobyłkę, co wielmożny pan ma na sprzedaż, płacę tu razem znowu 200 złr. listami zastawnemi, a będę prosił 200 sągów drzewa co rok więcej mi do gorzelni dodać, a za to ja będę dłużej pędził gorzelnię, i nawóz skarb zyskuje.—Kobyłka własność komisarska, warta była 50 złr.

— Ja to rozumiem, że nawóz zyskuje się dla ziemi, to mniejsza o sągi.

— Te wszystkie dukaty są przeznaczone tak jak wielmożny pan lubi, na wielki kamień; ale kontrakt na dziewięć lat proszę wielmożnego pana.

— Już to wiesz, ja nie lubię mieniać posesorów.

— Ja dodam co rok jeszcze brahy dla krów i wieprzów wielmożnego pana.

— Tylko nie rozgaduj naprzód Efroim, bo może on zapłaci ratę. I powstał pan komisarz, odstawił zwolna fajkę, ziewnął, policzył banknoty, zesunął do szuflady, cmoknął i zadzwonił na lokaja.

— Każ klacz Punte wydać Efroimowi! Podaj mi mi ubiór polowy. Tak to Efroimie, trzeba się ruszyć do

Z **Raguzy** piszą do *Independance* o nowych utarczkach na granicy Czarnogóry. Mieszkańcy Kolaszyna napadli 16. sierpnia ziemię Czarnogórców, którzy broniąc się mieli stracić 16 ludzi. Kontradmirał fancuzki Jurien de la Graviere został o tych wypadkach przez sekretarza ks. Daniły urzędownie zawiadomiony.

Z nad **granicy polskiej**. Cesarz Alexander jak się zdaje, życzy sobie przegląd wojsk w Polsce odbyć z wielkim przepychem. Miały wyjść zaproszenia do kilku dworów, aby przez wysłanników swoich wzięły udział w wojskowych uroczystościach, jakie tam mają mieć miejsce. Spodziewają się księcia pruskiego, a nawet i jednego z arcyksiążąt austryackich. Rozchodzi się też na nowo wieść, jakoby cerarz Aleksander miał tego roku odwiedzić Wiedeń. Rozpowiadają też o szczególniejszej broszurze, która miała wyjść w Petersburgu i w której potępione jest bezwarunkowo całe prawodawstwo rosyjskie. Najciekawszem w tej broszurze jest to, że robi propozycyę, żeby nie jak dotąd, rosyjskie prawa wprowadzać z Francyi, ale przeciwnie, aby Rosyę urządzić wedle dawnych ustaw polskich. — Na Kaukazie Szamil wzmocnił się o tyle, że chwilowo powstrzymał Rosyanów w dalszym zwycięzkim pochodzie. Rosyanie wszakże czynią ogromne przygotowania, aby tegoroczną wyprawę uwieńczyć ostatecznem i stanowczem zwycięztwem.

Z **Petersburga** piszą do *Norda*, że małżonka wielkiego księcia Konstantego, Aleksandra Józefówna, powiła syna, którego nazwano Konstanty Konstantynowicz.

Petersburg. Niewymownie cieszą się w Rosyi z odniesionych w Chinach korzyści, przyczem dumnie podnoszą tę okoliczność, że Rosya przeszło od wieku jest w prawie utrzymywać w Pekinie stałą misyę, gdy państwom zachodnim teraz dopiero pozwolono mieć tam posła, ale i to tylko chwilowo! Pomimo, że jak się zdaje, nikt nie myśli o wojnie, to jednak ulepsza teraz Rosya tak lądową jak i morską siłą zbrojną. Czarnomorska flota żaglowa Rosyi leży pogrzebana pod Sebastopolem, ale wkrótce będzie mieć Rosya lepszą flotę parowców. W Mikołajewie kończą ogromny okręt śrubowy ze znaczącą nazwą „Sinope", prócz tego budują trzy korwety śrubowe. — W tym stanie rzeczy są godne uwagi dwa publicystyczne oświadczenia znakomitych pruskich stronnictw. *Pruski Tygodnik* prawi o *tradycyjnych tendencyach* Rosyi. Przyznaje on w prawdzie Alexandrowi II. całą słuszność, czyni jednak uwagę, że car Rosyi nie jest wszechmocnym, i że nie będzie w stanie długo opierać się tradycyom narodu. W ten sam sposób pisze *Berlińska Revue* i zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, jakie od Zachodu zagraża. Jako lekarstwo radzi *Berliner Revue* alians germański, ażeby między imperatorami *zachodniemi* a *wschodniemi* istniał samoistny wolny *świat germański*. *O. D. P.*

Berlin 2. *września*. Pogłoski, jakie obiegają od pewnego czasu o zdrowiu króla, są wcale niepomyślne, i każą wnosić, że król nie obejmie więcej rządów państwa. Głoszą teraz już jako rzecz pewną, że król, który już wrócił z Tegernsee, zamianuje wkrótce księcia pruskiego niezawisłym od izb regentem, i zda na niego wszystkie prawa królewskie. To jest rzeczą niezawodną, że stan obecny długo w żaden sposób trwać nie może, i że z dniem 23. października koniecznie zmiany wielkie nastąpić muszą. *O. Z.*

Paryż *31. sierpnia.* Do *Siecla* piszą z Meaubeuge, że dnia 22. w niedzielę wypędzono 10 w pewnym domu zebranych protestantów, a czterech z nich, między niemi pastora z konsystorza z Lille nadesłanego, odprowadzono do więzienia. *Siecle* utrzymuje, że ci protestanci nie mieli pozwolenia, potrzebnego do wolnego zgromadzenia się. *Independance* dodaje do powyższej wiadomości, że czterech uwięzionych chciano natychmiast uwolnić, protestanci zaś nie przyjęli takiego uwolnienia i domagali się przeprowadzenia formalnego procesu.

— *1. września.* Pokój z Chinami jest dziś głównym tematem rozpraw dziennikarskich. Wiadomości o właściwej treści traktatu są jeszcze bardzo skąpe; Rosya zdaje się wiedzieć najwięcej, co *Times* mocno gniewa. *Times* i *Independance* twierdzą, że w Chinach będzie trzeba ciągle utrzymywać znaczne siły, by przestrzegać wykonania traktatu. O ile dotąd wiadomo, nie są warunki traktatu tak korzystne, jak się spodziewano. Francya i Anglia żądały, by im wolno było stale posłów utrzymywać w Pekinie; cesarz chiński pozwolił jednak tylko chwilowo, i to w razach nagłej potrzeby, przebywać dyplomatom europejskim w stolicy państwa Niebieskiego. Dla handlu tylko częściowo państwo Niebieskie stoi otworem, a wielka rzeka Yantsekiang jest tak jak i przedtem dla wszystkich Europejczyków zamkniętą. Takich warunków byłyby mocarstwa zachodnie pewnie nie przyjęły, gdyby nie były się przekonały, że ich siły są za słabe. Lekceważymy całą tę sprawę z Chinami, ale Chiny to nie Meksyk, które mógł zdobyć Ferdynand Kortez w kilkaset ludzi. *Północna pszczoła* przeciwnie, chwali sobie bardzo zawarty z Chinami traktat, i pisze już o kolejach żelaznych, jakie trzeba będzie przez Syberyę prowadzić, aby połączyć Rosyę z Chinami.

— Francuzi cieszą się niezmiernie „moralnym tryumfem" jaki odnieśli w Chinach. *Independance* jednak, pomimo, że marzy o ogromnych skutkach tego zwycięztwa, czyni tę uwagę, że obiecanki są wprawdzie bardzo piękne, lecz wielkiem jest pytaniem, o ile one dotrzymane będą; gdyż jeszcze w r. 1844 otrzymał rząd Ludwika Filipa ze strony Chin wielkie przyrzeczenia, a mimo to jednak trwało ciągle w Chinach prześladowanie chrześcian. Rząd francuzki ma przeto zamiar pomnożyć liczbę okrętów na wodach chińskich. *Independance* pisze dalej, że pewien były misyonarz w Chinach, przeczytawszy w *Monitorze* telegram o zawartym z Chinami traktacie, powiedział, „że jeżeli punkta tego traktatu będą *wypełnione*, to państwo Niebieskie wkrótce się rozpadnie, a kraje jego staną się zdobyczą trzech lub czterech od siebie niezawisłych mocarstw."

— *1. września.* Cesarstwo wyjeżdżają dziś do Biarritz, gdzie do 14. bawić mają. Slub księcia Małachowy, który przedwczoraj odjechał do Londynu, odłożono aż do powrotu cesarstwa do Paryża. Cesarz uda się do obozu pod Chalons 20. b. m. Polityczny świat zajmuje się jeszcze ciągle mową Persignyego. *Patrie* protestuje we wczorajszym swoim numerze przeciwko obsadzeniu wyspy Perim przez Anglików. Powodem, że sobie Patrie na Perim znowu przypomniała, jest nasamprzód pismo Malmesburyego, w którem tenże ma utrzymywać, jako wcale nie wie o tem, żeby wojska angielskie zajęły tę wyspę; a powtóre wiadomość z *L'independance*, jakoby lord Redcliffe jechał głównie po to do Stambułu, by nakłonić Portę do odstąpienia Anglii tej wyspy. Patrie zaprzecza Turcyi wszelkie prawo odstąpienia i najmniejszej nawet cząstki swojego państwa, gdyż to byłoby przeciwko całości i niezawisłości Turcyi, którą traktatem paryzkim gwarantowano.

— *Monitor z 3. wrzesnia* zamieścił dekret cesarski znoszący gubernatorstwo jeneralne w Algierze. W jego miejsce wchodzi w życie naczelne dowództwo sił zbrojnych na lądzie i na morzu, które oddano jenerałowi Mahon. *Tel.*

Londyn *1. września.* Doniesienia telegraficzne z Indyj są zbyt ciemne, nazwiska miejsc są tak poprzekręcane i nieznane, że nie sposób zrobić sobie dokładny obraz teraźniejszego położenia rzeczy. — Dzisiaj ma wyjechać lord Strafford do Stambułu. Listy i dzienniki amerykańskie przepełnione są opisami uroczystości, z jakiemi obchodzono szczęśliwe połączenie telegrafem Ameryki z Europą. Dzienniki amerykańskie piszą, że od wieków nie widziano nic podobnego w Ameryce, cała ludność była z powodu tego, jak nazywają, największego wydarzenia wszystkich stuleci „formalnie szaloną z radości." Dnia 17. p. m. strzelano przy najpiękniejszej pogodzie od rana do późnej nocy z dział i wszelkiej palnej broni, a przez noc całą iluminowano i przystrajano transparentami Nowy Jork.

— Królowa przybyła 31go sierpnia o godzinie 11. rano do domu z powrotem z podróży do Niemiec. *Times* dzisiejszy zamieścił też obszerny artykuł o tej podróży, podnosząc tę okoliczność, że królowa odbyła tę daleką podróż nie jako władczyni Wielkiej Brytanii, ale jako tkliwa matka, odwiedzająca dziecię ukochane; a kończy swój artykuł uwagą, że naród pruski wygląda niecierpliwie zmiany polityki rządu swego.

— Akcyonarze kompanii wschodnio-indyjskiej mieli na dniu 30. sierpnia ostatnie ogólne zgromadzenie. Uchwałę o wyznaczenie dla Sir Joną Lawranca rocznej płacy 2000 funt. potwierdzono, a na wniosek p. Helps uchwalono jednomyślnie, by członkowie nad grobem stojącego towarzystwa wzajemnie sobie wielkie przyznali zasługi. Z dniem 1. września przestała urzędować ta kompania wschodnio-indyjska. Posiadacze praw jej zeszli na prostych akcyonaryuszów. *K. Z.*

— Atlantycki telegraf nie zostanie podług wszelkiego prawdopodobieństwa publiczności przed 2 lub 3 tygodniami oddany do użytku. Jak jednak nadejdzie ten dzień, zostanie zapewne zarządzona jakaś narodowa uroczystość dla uczczenia tego wielkiego faktu. *K. Z.*

Stambuł. *Presse d'Orient* donosi o ustawieniu komisyi, która ma się udać na rosyjsko-turecką granicę, w celu zajęcia się odbudowaniem twierdzy Kars i innych granicznych warowni. Sułtan prezydował na zgromadzeniu ministrów i dygnitarzów państwa, które się odbyło 26. sierpnia, i polecił im wykonanie ostatniego Hatu. W miejsce Rizza Paszy pojedzie jako ambasador do Petersburga Haydar Effendi, a do Berlina Jean Aristarchi. W Bułgaryi panują wielkie wylewy wód. W Erzerum poświęcono 15. kościół łaciński. Z prowincyj nadchodzą ciągle wiadomości o rozbojach. Na prawym brzegu Eufratu powstały plemiona Arabów. Z Salonichi udało się do Stambułu wiele znakomitych osób, by się uskarżyć na rządy paszy.

— Z powodu ogromnych ostatniemi czasy czynionych wydatków, musiano część skarbów sułtanki za sumę 40.000 funt. szterl. zastawić u tutejszych bankierów. Sułtan dowiedział się dopiero teraz o tém, dla tego obawiają się bardzo słusznie, żeby zwykle dobroczynny sułtan niepostąpił sobie tym razem tak krótko i surowo, jak to czynili jego przodkowie. Większa liczba urzędników dworu siedzi pod zamknięciem, wszystkich prawie arabskich rzezańców napędzono z pałacu, a natomiast wzięto w służbę starych doświadczonych służalców Rizza Paszy, który też sam codziennie dogląda wszystkiego w pałacu. *O. D. P.*

Z **Bagdadu** donoszą do *Tryesteńskiej Gazety* o

---

pracy; jakoś zagadało się z tobą, a tu trzeba być po folwarkach, bo to trudno wierzyć dzisiaj komu.

— Już to wielmożny pan ma całkiem racyę, ale oni wszyscy bardzo się boją wielmożnego pana, bo wiedzą, że wielmożny pan o najmniejszej rzeczy się dowié.

Pan Fasolowski stanął przed wielkiem lustrem i uśmiechnął się zadowolony sam z siebie. Tu nam wspomnieć wypada, że pan Fasolowski mimo lat czterdziestu kilku, zaglądał chętnie do lustra; pamiętał on dobrze o powodzeniach młodości swojej, a że mu zawsze zostały rysy gładkie, włos lśniący gęsty, postawa wyniosła, więc chętnie i włosy szczotkami najeżał, i muskał wąsiki, i widząc siebie całego w lustrze, zciągał sznurówką kamizelkę. A jeśli mu wypadło posiedzieć dni kilka we Lwowie, można go było zobaczyć, jak na wyścigi z brukowemi próżniakami, wymuskany biegał po wałach, zaglądał bezczelnie pod kobiece kapelusze; albo na przeglądzie kościelnym z kościoła jezuickiego do katedry przebiegał, stawał na stopniach ołtarza, odwrócony ku ławkom, na ręku podparty jak w kawiarni, i bystrem spojrzeniem świdrował twarze pobożnych duszyczek.

— A może co zboża kupisz Efroimku? pytał dalej pan komisarz, nie odwracając się od lustra.

— Co z niem robić, kiedy niema gdzie podzieć; ja go i tak mam pełne spichlerze (właśnie Efroim uwiadomił swoich spólników, że zboże podskoczyło w górę), ale jak wielmożny pan każe, to ja skarbowy sługa muszę zabrać i resztę, po tej cenie, jak brałem; a niech wielmożny pan niechce mojej krzywdy, i doda mi choć pastwiska na 60 wołów.

— Janku! wołać mi pana sekretarza!

Za chwilę pojawił się znowu pan Skrobikiewicz, wesoły, rumiany, podskakujący.

— Proszę napisać asygnatę dla Efroima na resztę zboża z folwarków, potrącając tylko to, co potrzebno na ordynaryę i zasiewy; kasyer weźmie zadatek; a przy każdej partyi Efroim płacić będzie po cenie, jak dotąd. Jako dodatek do tej ugody, napisz pan pozwolenie wypasu 60 wołów na połanach razem z skarbowemi. No, bądź zdrów Efroimie, strasznie twardy jesteś.

— Całuję stópki wielmożnego pana. Ja muszę, bo wielmożny pan każe brać to zboże, alo ażeby ja tyle dni *nie chorował*, ile ja będę miał zysku na tym całym handlu.

Długo jeszcze muskał wąsy pan Fasolowski, sznurował kamizelkę; w końcu ubrany zapytał lokaja:

— Czy panie w salonie?

— Tak jest wielmożny panie.

— Każ mi założyć do niekrytej dorożki parę koni.

Lekko, zgrabnie przesunął się pan Fasolowski po woskowanej posadzce kilku pokojów do salonu, stanął w postawie patetycznej na progu, i zawołał lekkim głosem: *Ecce me Adela! diletta mia donzella!* Pan Fasolowski lubiał odgrywać rolę młokosa wytwornego, nawet przed własną żoną i własnemi córkami, lubiał wtrącać włoszczyznę i francuzczyznę, gdzie tylko wydarzyła się pora; a że był wielbicielem płci pięknej, a córeczki jego były wcale nieszpetne, więc lubił bawić się ich widokiem.

— Ah! ah! *soyner le bien venu mon cher papa!* zawołała smukła niebiesko-blondynka, młodsza córka komisarza, i poskoczyła w kilku susach ku panu komisarzowi i zawiesiła się na szy; starsza czarnooka czarnowłosa pulchna panna Melania, zazdrośna o względy ojcowskie, z drugiej strony sobie.

Pan Kazimierz wycałowany, wypieszczony, wycackany do woli, sam obom panienkom zadeklamował Gosławskiego czterowiersz:

Laura, Zora, lube dzieci,
Dzieci obie, a ja trzeci,
Ja nie kocham obie ich
Lecz ja kocham każdą z nich...

— Czy już niema miejsca dla trzeciej? wtrąciła dźwięcznym głosem sama pani Fasolowska, zatrudniona ręczną robotą na krześle przy fortepianie.

— *Mes hommages!* i posunął do pocałowania ręki swojej żony.

Pani Fasolowska około trzydziestu parę lat osoba, bardzo miłej powierzchowności, uśmiechnęła się uprzejmie do męża, a na całej tej twarzy uśmiechniętej odbijał się blask anielski; czoło wyniosłe, jasne, oko czyste, pogodne, usta świeże, rączka pulchna, biała a drobna, kibić smukła, czyniły ją jeszcze młodszą, tak, że przy córkach jak-by starsza siostra wyglądała, a nawet ich wdzięki gasły przy tej wyższej piękności anielskiego wyrazu.

Pani Fasolowska w ubogim szlacheckim domu przez owdowiałą matkę starannie wychowana, przejęła się z dziecka temi cnotami staremi, co takie poszanowanie jednają dla naszych kobiet. Bogobojna, łagodna, uległa, skrzętna, czynna, była wzorem żon i matek, i gdyby nie próżność i rozpusta jej mężulka, pod okiem takiem córki jej były-by się udały najlepiej. *(C. d. n.)*

niepokojach i buntach między Arabami. Głównym powodem jest ustawa o rekrutacyi, której niechcą się poddać Arabowie. Cały kraj na prawym brzegu Eufratu ma być w powstaniu. Omer Pasza nakazał Persom osiadłym już od kilku generacyj w Bagdadzie, Hussein i Muffie, ażeby albo sprzedali swoje posiadłości i wynosili się, albo zostali poddanymi sułtana. Niewielu usłuchało dotychczas.

Korespondencye.

(Wiadomość literacka i artystyczna.)

Z **Krakowa** *d. 29. sierpnia.* Jak wam wiadomo, *Dr K. Wurzbach* wydaje pod tytułem *Biografisches Lexikon des Kaiserthums Oesterreich*, życiorysy porządkiem abecadła ułożone, ludzi, którzy się we wszystkich gałęziach oświaty odznaczyli, urodzonych w państwie austryackiem, i których życie przypada na ostatnie stulecie t. j. od r. 1750, do r. 1850. Zwracam tem chętniej uwagę waszą na to dzieło, którego już trzy tomy przeczytaliśmy; mniemam bowiem, że jak mnie, tak i każdemu z ziomków naszych zrobi przyjemność, zdybać się tam z nazwiskami naszemi rodzinnemi, jak np. *Bema, Bielowskiego, ks. Karola Antoniewicza*, i wielu innych; i widzieć, jak obcy nam swą narodowością autor ocenia po szłuszności ich zasługi i talenta, i tym sposobem obznajamia obcą powszechność z ich nazwiskami i z ich dziełami. Dzieło to z powodu swego rozmiaru i encyklopedycznego składu, może zapewne nie wyczerpnąć przedmiotu, ale zawsze godzi się pochwalić dobre chęci autora i olbrzymią pracę, jaką wziął na siebie. My najmniej nie mamy prawa podnosić głosu na przeciw niego, bo w ocenieniu tych osobistości naszych, które dotąd wymienił (bo te nas przecie najwięcej obchodzą), dał dowody sumiennej słuszności, której nam obcy autorowie oddawać nie lubią—a nawet o niektórych jak np. o jenerale *Bemie* mówi z bezstronnością, która mu, czego szczegółowo nikomu zda się tłumaczyć nie potrzebuję prawdziwy przynosi zaszczyt, i z naszej strony zasługuje na wdzięczne uznanie. Prawdziwie nie rozumiem, dla czego ozwał się tam u was przeciw niemu głos Polaka niby, choć nosi cudzoziemskie nazwisko! Chyba dla tego, że są ludzie, którzy ganią wszystkich i wszystko, aby przez to wynieść siebie i własne dzieła—a do takich można podobno tego pana porachować, miarkując po jego korespondencyach w Czasie i w Gazecie Warszawskiej, w których rzuca się na wszystkie znakomitsze osobistości i instytucye z tak zawziętym i niezmordowanym zapałem, jakby chciał na cmentarzu wszelkiej chwały krajowej zostawić tylko przy życiu siebie i swoją uczoność (?)

Dzieło to p. *Wurzbacha* drukuje się u p. *Zamarskiego* Polaka, który od r. 1857 wydał już swoim nakładem wiele dzieł ważnych. Ma on w tej mierze prawdziwie ducha przedsiębiorczego, i nie obawia się nakładów, jak to jest zwyczajem naszych księgarzy.

Przy tej sposobności wspomnę wam jeszcze o pojawionym świeżo pierwszym zeszycie prób rytowniczych O. Dittmarscha (w spółce z Zamarskim) dyrektora zakładu typograficzno literacko-artystycznego w Wiedniu. Zeszyt ten zawiera w sobie, rzec można, arcydzieła sztuki drzeworytniczej. Wykonanie przedmiotów rytowanych z barwami jest doskonało, i nie zostawia nic do życzenia. Co do ocenienia tego nowego zupełnie, można powiedzieć, rodzaju odsyłam was do artykułu Gazety Wiedeńskiej z 9 czerwca r. b. pod tytułem: Najnowsze postępy sztuki rytowniczej w Austryi, który w najpochlebniejszych wyrazach oddaje sprawiedliwość p. Dittmarsch. Autor artykułu zwraca najprzód uwagę powszechną na ten mały zeszycik, który jak powiada dalej, zawiera w sobie rozprawę wydawcy, odczytaną na posiedzeniu tygodniowem Związku przemysłowego w niższej Austryi, a obok tej kilka prób nowego wynalazku, który rzeczywiście podnosi stanowisko artystycznej typografii. Przechodzi potem nowszą rozprawę, przyznając jej zupełną słuszność, gdy w należytem wystawia świetle usiłowania rządu, by krajowej typografii wyroby postawić na równym stopniu z podobnego rodzaju wyrobami zagranicznemi.

Mówiąc dalej o olbrzymim postępie w tej mierze, powiada, że co do nowego kierunku typografii, można to nazwać połączeniem drukarstwa z malarstwem. Druk ten kolorowany, co do taniości równa się z czarnym, a przewyższa go o wiele w zastosowaniu ilustracyj dodawanych mianowicie do wielu dzieł naukowych, jak n. p. z historyi naturalnej i medycyny. Tu przechodząc do szczegółów tego zeszytu, podnosi głównie wykonanie ryby i dziecka cierpiącego na skórną słabość. Kończy zwracając uwagę na najrozmaitszą użyteczność tego wynalazku kolorowanych druków.

Nic więcej powiedzieć nie można nad to, co wyrzekł o tym przedmiocie artykuł Gazety Wiedeńskiej, i rzeczywiście jest to postęp ogromny. Uczący się historyi naturalnej lub medycyny, nie będą się już odtąd potrzebowali oszukiwać podpisem pod ryciną przedmiotu jakiego, który jaśniej od textu, sam siebie opisywać i za sobą przemawiać będzie. Jeżeli się cieszę postępem jako postępem, cieszę się niemniej i tém, że należy do tego i ziomek nasz p. Zamarski. Dla tych wszystkich przyczyn pozwalam sobie przesłać wam te kilka słów, wiedząc jak chętnie przyjmiecie do kolumn waszej gazety każdy pojaw nowy na drodze postępu i powszechnego pożytku.

Część urzędowa.

— Dnia 1. września przedsięwzięto w Wiedniu 297 i 93 dodatkowe losowanie dawnego długu państwa, przyczém wyciągnięto seryę nr. 249. Ta serya zawiera obydwie 5 procentowe obligacye nadwornej izby Nr. 81.560 z jedną ósmą sumy kapitału i nr. 83.996 z jedną szóstą sumy kapitału $4^1/_2$ procentową najwyższą obligacyą, nr. 1szy z jedną piętnastą sumy kapitału, potem 4 procentową obligacyę królewsko-węgierskich wolnych miast, od nru 9. włącznie do nru 45. z całemi sumami ich kapitałów, w ogólnej kwocie kapitału 1,089.185 złr. 34 kr., i w procentowej kwocie według zniżonej procentowej stopy 24.666 złr. 30 kr. monetą konw.

— Skutkiem polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych, należy przyjąć każdego chorego do powszechnego szpitalu w każdem miejscu, gdziekolwiek takowy istnieje, bez względu na to, czy takowy posiada zaświadczenie lekarskie, czy też jedynie przez lekarza szpitalowego zostanie uznany za chorego. Żadnemu choremu nie można odmawiać przyjęcia do szpitalu z powodu, że nie należy do miejsca, lub z braku dowodów, zapewniających zwrot kosztów za leczenie.

Mianowania.

Komisya do obsadzenia urzędów powiatowych mieszanych w lwowskim okręgu rządowym, zamianowała tymczasowymi aktuaryuszami tychże urzędów: R. Foedricha praktykanta konceptowego przy namiestnictwie, J. Smoleńskiego auskultanta, A. Punickiego praktykanta konceptowego przy krajowej dyrekcyi finansów i L. Czechowicza adjunkta przy dyrekcyi policyi we Lwowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Handel Rosyi z Chinami. Najważniejszem stanowiskiem handlu rosyjskiego z Chinami, jest *Kiachta* słoboda handlowa na samej granicy Chin w gubernii irkutskiej, o 557 wiorst od Irkutska, a 6512 od Petersburga oddalona. Tę osadę założono po traktacie 1728 roku, naprzeciw osady chińskiej *Majmaczen*; przedziela je pas neutralny na 120 sążni, na którym stoją dwa słupy wskazujące ugody posłów rosyjskich z chińskiemi. Pierwszą osadę zamieszkują kupcy rosyjscy, drugą chińscy i urzędnicy, mający władzę nadzoru. O pół mili od Kiachty leży miasto warowne *Troickosawsk*, gdzie jest komora celna rosyjska i straż graniczna.

W tych dwóch osadach odbywa się handel Chińczyków z Rosyanami, trwający przez rok cały; lecz najważniejsza jego epoka jest pora zimowa, kiedy nadchodzą główne partye herbaty. Karawany chińskie z towarami zwykle zaczynają nadchodzić w początku października wołami; z listopadem zaś, kiedy już brak paszy zielonej dla bydła rogatego postrzegać się daje, zaczynają nadchodzić karawany wielbłądów. Liczba wielbłądów dochodzi niekiedy do 10.000, na których w ciągu czterech miesięcy dostawia się do 75.000 skrzyń herbaty, a 20.000 skrzyń innych towarów.

Handel odbywa się zamianą towaru za towar. Chińczycy zwykle przychodzą do Kiachty, gdzie oglądają próbki towarów rosyjskich im potrzebnych, i umawiają zamian za herbatę lub inne produkta (owoce, ryż, cukier lodowaty, jedwab i t. p.), a nabywszy je odsyłają do Kałganu dla oclenia. a potem w drogę do Pekinu. W czasie przemiany towarów zgromadzają się wszyscy kupcy do jednego domu, i tam w obecności urzędników komor ustanawiają ceny na towary rosyjskie, oraz oznaczają ilość onych, jaka oddana ma być Chińczykom za herbatę i inne ich towary. — Herbata u Chińczyków nabyta, po ocleniu w Troickosawsku obszywa się w skóry wołowe, co dopełnia cech rymarzy z 200 ludzi składający się. Cło od herbaty opłaca się na miejscu całkowicie, lub też część onego, a reszta dopłaca się podług deklaracyi w Irkutsku, Tobolsku, Moskwie i Petersburgu, z dodaniem jednak 6 procentów od długu. — Partye herbaty idą po części drogą lądową, po części wodną na rzekach Tom, Obi, Irtysz, Tur, Kama i Wołga, a przybywają do Niżnego Nowogrodu na jarmark, gdzie na nią już czekają kupcy z Moskwy, Petersburga, Warszawy i innych miast. Podróż tak odległa (przeszło 5.500 wiorst, czyli 840 mil) po drogach nierównych lub statkami wodnemi, wielce wpływa na podwyższenie cen herbaty; lecz gdy zamierzona kolej żelazna do Niżnego Nowogrodu i Kazania przyjdzie do skutku, a ztamtąd po wodach rozpowszechnią się statki parowe, a na lądzie przedłużą się aż do Kiachty drogi bite, wówczas będziemy mogli spodziewać się herbaty tańszej.

* Cesarz Aleksander II. zezwolił na utworzenie towarzystwa akcyjnego pod nazwą: „Kompania rosyjska baltycka“, która ma utrzymywać komunikacyę parową między portami rosyjskiemi i portami zagranicznemi.

* Fabrykańci wiedeńscy sporządzają teraz kapelusze pachnące. Pachnidła są wprowadzone podczas przerabiania pliszu, i nigdy nie wywietrzeją.

* Wymiana monety srebrnej odbywa się teraz w Wiedniu na wielki rozmiar; włościanie przynoszą jej nadzwyczaj wiele; i mieniają na banknoty.

* Bank narodowy daje robić banknoty nowe ze wszelką oględnością, aby zapobiedz ich fałszowaniu. Do każdej seryi wybierają inną sortę papieru, przyczem i znaki wodne są osobliwszych kształtów.

* W Belgii wynalazł niejaki Dawid świece o czterech gnotach, które się lepiej, a przytem i oszczędniej palą. Na ten wynalazek otrzymał przywilej.

* Osoby przybyłe z Ukrainy i Podola, potwierdzają wieść o powszechnym nieurodzaju pszenicy. Ceny tego ziarna podnoszą się codziennie, i nie wątpić, że dójdą do wysokości tej, jak w czasie wojny wschodniej.

* **Ołomuniec**. Na targu dnia 15. sierpnia było 213 sztuk wołów galicyjskich. Ceny takowych spadły znacznie w porównaniu z przeszłym tygodniem; cetnar mięsa wypadał na 25 złr. monetą konw.

* **Cieszyn**. Ceny zboża d. 1. września: pszenica $4^1/_2$ złr., żyto $2^3/_4$ złr., jęczmień $2^1/_4$ złr., owies $1^1/_2$ złr., kartofle $1^1/_4$ złr.

Kronika.

* We Czwartek d. 2go września przed południem zgorzał w Sądowej-wiszni klasztor xx. Reformatów razem z kościołem.

* W niedzielę d. 5go września odbyła się w Żółkwi świetna uroczystość 100 letniego istnienia c. k. pułku ułanów arcyksięcia Karola Ludwika (dawniej Hohenzollern szwoleżerów), przy której sposobności poświęcono oraz chorągiew przysłaną od dostojnej małżonki właściciela tego pułku, arcyksięcia Karola Ludwika namiestnika Tyrolu.

* Gazeta Codzienna z d. 1go września podaje nekrolog niedawno zmarłego we wsi Malena w powiecie Gostyńskim, Michała Okulskiego, rodem z Galicyi. Oręż i lemiesz, oto treść 70 letniego żywota jego. W r. 1806 został żołnierzem, i służył do r. 1816. Hiszpanią, Francyę, Włochy i Niemcy przemierzył stopy swemi, a krwią zrosił. Trzy krzyże okrywające pierś jego waleczną, były świadectwem służby jego.

* Przy rozbiciu się statku francuzkiego *Helwecya* niedaleko Noyonu w Szwajcaryi w miesiącu sierpniu, zginęło 18 podróżnych, a między temi i Adam Kisielewski Polak. Był on pełnomocnikiem jednego z paryzkich towarzystw zabezpieczeń; zostawił żonę i czworo dziatek.

Przyjechali do Lwowa od 3. — 7. września.

PP. Bukar W. z Krakowa, Jaworski J. z Lackiego, hr. Lubieński L. z Warszawy, Bober T., Obertyński H., Gojan J. i Smagłowski W. z Krakowa, Rosnowski F. z Przeworska, Dahme A. z Beska, Kęszycki J. z Dźwiniacza, Berezowski H. z Wodnik, Dłużniewski M. z Halicza, Lipecki S. z Krakowa, Laskaraki M. z Mołdawy, Derengowski F. z Paryża, Wiktor T. ze Swirza, Fedorowicz J. z Okna, Krajewski S. z Tryńczy, Dobrowolski W. z Przybyłowa, Terlecki W. z Hoszowa, Babecki K. z Byszowa, Vivien W. z Wysocka, Torosiewicz E. z Paryża, Wilczyński F. z Truskawca, Dr Mühlfeld E. z Wiednia, Brzeżani M. z Kończak, Serwatowski W. z Buczniowa, Bętkowski J. z Złoczowa, Bocheńzki J. z Krakowa, hr. Jabłonowski S. z Nastasowa, Łodyński S. z Miłatyna, br. Spanochi F. z Kulikowa, Wróblewski L. z Czortkowa, Pięczykowski M. z Orzechowca, Zadurowicz A. z Wiednia, Matlachowski J. z Dubia, hr. Lambert K. z Paryża.

Wyjechali ze Lwowa od 3. — 7. września.

PP. Zawadzki N. do Bełzca, Bober T. do Rosyi, Cywiński Ł. do Dąbrowicy, Tretter H. do Łoniego, Butyński A. do Sądowej wiszni, Gojan J. do Kossar, hr. Potocki G. do Rosyi, Sroczyński F. do Brusna, Szawłowski L. do Przewłok, Ujejski B. do Lubszy, Wybranowski R. do Dźwinogrodu, Rosnowski F. do Przeworska, Zagórski M. do Podbuża, Jamenoly K. do Mołdawii, Skałkowski J. do Szczawnicy, Dahlke F. do Łaki, Krajewski S. na Wołyń, hr. Lubieński L. do Warszawy, Laskaraki M. do Badenu, Obertyński L. do Stronibab, Rozwadowski E. do Hładek. Semelmajer F. do Załoziec, Schnek J. do Żółkwi, Berezowski H. do Wodnik, Dłużniewski F. do Winniczek, Kruczaj H. do Iwanówki, Marynowski J. do Tuligłów, hr. Pruszyński J. do Pomorzan, Smagłowski W. do Tarnopola, Starzyński E. do Derewlan. Morawski R. do Wiednia, Wiktor T. do Świrza, Teodorowicz J. do Żywaczowa, Jaworski J. do Łukawiec, X. kan. Szafrański do Mościsk, Chamowicz J. do Snowidowa.

Kurs Lwowski z dnia 7. września 1858.

Dukat holenderski	4	38
Dukat cesarski	4	41
Rosyjski pół-imperiał	8	8
Rosyjski rubel srebrny	1	$33^1/_2$
Pruski talar kur.	1	30
Polski kurant i pięciozłotówka	1	9
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	10
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	82	10
Pożyczka narodowa } bez kuponu	82	33

Kurs Wiedeński z dnia 7. września.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	$82^{15}/_{16}$
detto $4^1/_2$ „ „ „	$73^7/_{16}$
detto 4 „ „ „	$65^1/_2$
detto 3 „ „ „	—
detto $2^1/_2$ „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	—
„ „ „ 1839 „ „	—
„ „ „ 1854 „ „	—
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	$83^1/_{16}$
Obligi banku „ „	916
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ „ galicyj. „ „	$82^1/_2$
Akcye banku narod. za 1000 złr.	—
„ tow. kred. na 200 złr.	$242^3/_4$
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	—
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	1705
Promossy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	$102^3/_4$
Bukareszt za 1 złr. *a vista* par	—
Hamburg za 100 mark. banko	$74^7/_8$
Londyn za 1 ft. szterl.	10.2
Medyolan za 300 lire austryackich	—
Paryż za 300 franków	—
Dukaty austryackie %	5
Srebro	$2^3/_4$

Wydawca odpowiedzialny: Hippolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.